

Barbara z Zielińskich Borsa

„Wujek”

Miałam osiemnaście lat, gdy przekroczyłam próg rektoratu Uniwersytetu Poznańskiego. – Czy jest prof. Ajdukiewicz? – Chwilowo nie ma, poszedł na pierdoły – odezwał się z kąta człowieczek w liberii kierowcy. Przeraziłam się, nie wiedząc, co to może znaczyć. Wkrótce sekretarka wpuściła mnie do rozległego gabinetu. Na powitanie zza biurka powstał olbrzym z dużą, już szpakowatą głową z wysoko sklepieniem czołem. Nie miał na sobie żadnych soboli, lecz i tak przytłaczał swoim majestatem. – Usiądź, Wujku, bo się ciebie boję. – Nie ty jedna! W domu był tak skromny w obejściu, że widziało się tylko te ogromne, niebieskie oczy, patrzące uważnie, lecz zupełnie łagodnie. Miał sześćdziesiąt lat. Mieszkał z żoną Marią, w trzech pokojach budynku liceum. W czwartym pokoju mieszkała Runia Romahnowa, wnuczka Wojciecha Dzie duszyckiego; piąty zajmowała służąca, muzykalna Wikcia. Byli powojennymi wygnańcami, którym P.U.R. (Państwowy Urząd Repatriacji) dał jeden wagon na przeprowadzkę do Krakowa. Zabrali biedermeierowskie meble, ale większość książek została we Lwowie. Pomimo ciasnoty mieszkania, oddali mi kąt z łóżkiem w sypialni Cioci, na czas moich studiów, ponieważ byłam wnuczką Marii Łowczyńskiej, ich przyjaciółki, a żony lwowskiego tenora, Tadeusza. Wkrótce zgłosiła się córka ich kuzyna, leśnika, z podobną prośbą. Jej już nie przyjęli, gdyż ja zajęłam jedyne „wolne” miejsce. Cały dzień spędzałam w Szkole Inżynierskiej, lecz obowiązywała żelazna zasada: mam być w domu o godz. 19.30. Wujek wysoko cenił poznańską punktualność. Po kolacji lubił wychodzić na spacer, najchętniej na most dworcowy, który ostatnio tak zainteresował prezydenta Putina. Chwytał się balustrady, gdy z przejeżdżającego parowozu buchał obłok pary. Wydaje mi się, iż znał na pamięć cały rozkład jazdy: „Teraz odjeżdża do Warszawy, a ten osobowy do Gliwic, a to pospieszny do Szczecina...” Czasami nawet wstępowaliśmy do dworcowej kawiarni. Pierwszą wojnę światową przeżył na froncie włoskim, potem dowodził pociągiem pancernym „Odsiecz”, który zmontował w Zagłębiu dla obrony Lwowa.

Był to epizod w jego życiu teoretyka, który pozwolił mu wykazać się praktycznymi zdolnościami skutecznej improwizacji. Podczas wojny bolszewickiej brał udział w ofensywie na Podhajce, gdzie cudem uszedł śmierci. W jego baterii polegli wszyscy oficerowie i 75 żołnierzy. Pomimo tragicznych przeżyć wojennych, jego pamięć zachowywała jedynie wspomnienia pogodne, a nawet wesołe, które chętnie relacjonował.

Oboje wujostwo dobrze wspominali pobyt na ul. Brzozowej w Warszawie, ale uczuciowo traktowali tylko willę na lwowskim wzgórzu św. Jacka, a później dom profesorski na ul. Supińskiego. W Poznaniu kierowca służbowej „cytrynki” obwoził Rektora po różnych obiektach uniwersytetu w mieście i w terenie. Ze stacji doświadczalnej przywoził czasami torebki ziemniaków, lecz smakowały mu tylko takie, które nie stawały się sypkie po ugotowaniu. Ze wszystkich potraw najbardziej lubił knedle ze śliwkami, z dużą ilością zrumienionego masła i tartej bułki. Co charakterystyczne, Ajdukiewiczowie bardzo mało podróżowali. W młodości jeździli z dziećmi tylko do Poronina, nigdy do bliższego Jaremca czy Worochty. Teraz odwiedzali czasami córkę Marysię, lekarkę w Bystrej k/Bielska. Syn Bronek, w czasie wojny pilot RAF-u, nie mógł wracać do kraju. Podczas jakiegoś kongresu rodzice odwiedzili go w USA. Miał troje dzieci, które zachwycaly się pierogami w wykonaniu Babcy. Wujek poddał się tam ogólnym badaniom lekarskim i był zaskoczony, gdy wykonano je w 12 godzin, zamiast naszych rutynowych dwu tygodni. Na wyuczasy jeździli do zameczku w Osiecznej k/Leszna, w okolicę tysiąca wiatraków. Zachowały się tylko trzy. Przebywali tam w środowisku naukowców z oddziału PAN. Właściwie stosunki towarzyskie utrzymywali prawie wyłącznie z gronem profesorów. Bywał u nich Czesław Znamierowski, p. Maliccy, rzadziej Tadeusz Kotarbiński. Nie pojawiały się zaprzyjaźnione Wala i Mała Jędrzejowskie, widać odległość z Wrocławia była zbyt uciążliwa. Gdy gośćmi byli profesorowie, w spotkaniu uczestniczyła Runia. A do niej często zaglądały studentki Teresa i Iza Cywińskie, jej krewne. Wówczas kolacja przeciągała się do godz. 22. Sami bardzo rzadko wychodzili na wizyty, natomiast nie opuścili żadnej premiery w Operze, zapraszani przez Waleriana Bierdiajewa. W niedzielę po śniadaniu Wujek zasiadał do fortepianu. Melodie wiedeńskich operetek przywracały mu wspomnienia młodości. Grał bardzo wprawnie. Nad biurkiem obok fortepianu wisiał portret jego teścia, rektora UJK, Kazimierza Twardowskiego, zwanego Dziadkiem. Przyjechała kiedyś z Wrocławia p. Wirgowa, żona i matka muzyków. Na widok portretu Dziadka padła na kolana i rozpłakała się... Taka zachowała się u lwowiaków pamięć Jego Magnificencji. Wujek wytrwał ze mną całe trzy i pół lata. Nawet mnie polubił. Sądzę po tym, że w dwa miesiące po moim wyjeździe na dalsze studia, pokonali oboje 150 kilometrów i wspięli się na trzecie piętro, by zobaczyć, w jakich warunkach tam mieszkam. Gdy przedstawiłam mu kandydata na męża, zapytał krótko: czy

jest wierzący? Zdziwiło mnie to, przy jego laickiej, jak sądziłam, postawie. Oboje zaszczylili swoją obecnością mój ślub w małym mieście.

Popołudnia Wujek spędzał przy biurku, cyzelując swoje rozprawy filozoficzne. W tym czasie Ciocia kontynuowała pracę nad tłumaczeniem z łaciny tekstów Francisca Bacona. W czasie wolnym uwielbiali rozwiązywanie krzyżówek z „Przekroju”, oraz grę w halnę, czasem układali pasjanse. Mniej lubili grę w szachy, oraz kabałę. Gdy Wujek zachorował na zapalenie żył, z którego wywiązał się zator płuc, ratował go prof. Dega. Nie był przesądnym, lecz gdy w r. 1956 przenieśli się do Warszawy na ul. Kaliską 22, powiedział – „Numer 22, na pewno tu umrę”. I tak się stało. Oto list Wujka z 11.03.1962, a więc pisany na krótko przed końcem:

Kochana Basiu! Głęboko mnie wzruszyła laurka wykonana przez znakomitego architekta, która mnie powitała na mojej szafce nocnej po powrocie z Jabłonnej. Dziękuję Ci za Twoje przywiązanie i za szlachetną, prawdziwą przyjaźń, na której możemy z Ciocią całkowicie polegać. To wielki dar od losu, gdy się ma ludzi tak bliskich i oddanych jak Ty i cała Twoja Rodzina. Jeszcze w środę 7.III., kiedy wpadłem na parę godzin do Warszawy, uradowałem się szczególnie wspaniałymi prezentami od Ciebie, ale czułem się ich wspaniałością zażenowany, bo to obdarowywanie jest ciągle jednostronne. Kielbasa jest wspaniała, wódeczka prima! Dziękuję bardzo! – Bardzo żałuję, że Twój przyjazd w tym miesiącu zbiegł się z naszym wyjazdem. Mam nadzieję, że w przyszłą niedzielę wybiorę się do Radomia, może i Ty tam będziesz. Raz jeszcze dziękuję za życzenia i prezenty bardzo serdecznie i równie serdecznie ściskam i całuję Ciebie i Twoich. Twój Wujek Kazik.

Kielce, 02.02.2002

